



Twój głos wyborczy się liczy!

Przed nami kolejne wybory parlamentarne. Tym razem – jak się wydaje – bardzo ważne, chyba najważniejsze od lat. Choćby tylko dlatego, że w tej kadencji Sejmu i Senatu zapewne rozstrzygnie się kwestia implementacji dyrektywy unijnej dotyczącej zmian w dostępie do broni

TEKST | JAROSŁAW LEWANDOWSKI

Zanim pójdziemy zagłosować, warto przypomnieć sobie, jakie są zasady głosowania i jakie są skutki oddania głosu na taką czy inną listę – bo poza aspektem wyrażenia swojej woli, mamy jeszcze aspekt skuteczności oddanego w ten czy inny sposób głosu. Oczywiście zawsze można jeszcze nie pójść na głosowanie, ale wówczas – moim zdaniem – sami pozbawiamy się moralnie możliwości krytykowania polityków i żądania od nich określonych zachowań. Na przykład w odniesieniu do zmian w przepisach dotyczących dostępu do broni palnej.

Polskie wybory do parlamentu są przeprowadzane wedle dwóch różnych ordynacji – do Sejmu obowiązuje ordynacja proporcjonalna (z progami) i okręgi wielomandatowe, a do Senatu ordynacja większościowa w okręgach jednomandatowych. Zacznijmy od Sejmu.

Kto ma szansę do Sejmu...

Wspomniany próg wynosi 5% dla komitetu wyborczego pojedynczej partii politycznej lub grupy wyborców i 8% dla koalicyjnego komitetu wyborczego – i jest wyliczany na poziomie ogólnokrajowym. Wyjątkiem od zasady progów wyborczych jest przypadek komitetu wyborczego zarejestrowanych

organizacji mniejszości narodowych, skoncentrowanych na terenie jednego lub kilku województw. Takiego komitetu próg w skali ogólnopolskiej nie dotyczy, a w polskich realiach rzecz na dzień dzisiejszy dotyczy jedynie mniejszości niemieckiej. Oddzielnym pytaniem jest, czy taki system progów i wyjątków od nich nie zaprzecza konstytucyjnej zasadzie proporcjonalności w wyborach do Sejmu (bo że ją zakłóca, to oczywiste), ale taka ordynacja obowiązuje od wielu lat i nikt tego do tej pory nie zaskarżył.

Skutkiem praktycznym obowiązywania ordynacji wyborczej z progami obliczanym w skali całego kraju jest to, że w wyborach liczą się realnie tylko te komitety wyborcze, które mają zarejestrowane listy we wszystkich 41 okręgach sejmowych. Nawet jeśli nie zdobędą one mandatu w danym okręgu, to zawsze uciują trochę głosów, które przeliczą się na jakieś procenty ogólne. Jeśli zaś wystawią listy tylko w części okręgów, szans na przekroczenie progu nie mają żadnych – innymi słowy, startują wy-



łącznie dla sportu (chyba, że są akurat mniejszością niemiecką). Oddzielną kwestią jest sposób przeliczenia głosów oddanych w wielomandatowych okręgach wyborczych na mandaty – a jest ich do zdobycia od 7 do 20, zależnie od wielkości okręgu (w sumie we wszystkich 41 okręgach jest 460 mandatów). Tu pojawiają się owe słynne „donty”, czyli dwie podstawowe metody przeliczania wyników: D'Hondta i Sainte-Laguë (pierwsza sprzyja ugrupowaniom, które zdobyły więcej głosów, druga tym mniejszym). Ale jest jeszcze kilka innych metod, choćby używana przy wyborach z 1991 roku metoda Hare'a-Niemeyera. Trik polega na tym, że ugrupowania rządzące mogą przed wyborami zmienić sposób przeliczania wyników (ustawą) na korzystniejszy dla siebie, przewidując swój wynik wyborczy. Tak jak zrobiła koalicja AWS-UW przed wyborami w 2001 roku, przez zmianę systemu obliczania wyników blokując SLD samodzielną większość sejmową (ich wynik przeliczony metodą D'Hondta dawał im 240 mandatów, a dzięki metodzie Sainte-Laguë dał ich tylko 214, zmuszając do koalicji z PSL).

Co jeszcze warto dodać, to że głosujemy tu na listę, ale też na konkretne nazwisko na tej liście – podobno większość ludzi ma zakreślać nazwisko pierwsze, czyli lidera listy, ale w praktyce często zdarza się, że mandat zdobywa ktoś inny, bardziej znany i lubiany przez wyborców. Bo w ramach danej listy mamy do czynienia z systemem „większościowym, wielomandatowym” – wchodzi te osoby, które zdobędą najwięcej głosów. Osoby, bo w przypadku okręgu dużego, w którym do obsadzenia jest np. 20 mandatów, może je zdobyć po kilku kandydatów z kilku list (nawet jeśli ta największa weźmie połowę puli). Teoretycznie każde miejsce na liście jest tak samo dobre, ale to oczywiście tylko tzw. prawda statystyczna. W rzeczywistości pewne miejsca są promowane, jako łatwiejsze do zapamiętania przez wyborców: pierwsze, drugie, ew. jeszcze trzecie, i ostatnie. Ale dobrze prowadzona kampania indywidualna może dać mandat nawet wtedy, gdy startuje się z miejsca siódmego, dwunastego, czy innego równie mało poetycznego.



...a kto do Senatu

Za to wybory do Senatu są większościowe i jednomandatowe – w stu okręgach wybieramy stu senatorów. Kto dostanie więcej głosów, zostanie senatorem (nawet gdyby zagłosowały trzy osoby, i jeden kandydat dostał dwa głosy, to wygrywa). Istotą systemu większościowego jest jego dwubiegowość – liczą się tylko dwie partie: aktualnie rządząca i pretendująca do rządzenia. Nie ma miejsca dla „trzeciej siły”, dla kandydatów niezależnych i dystansujących się od bieżącego sporu politycznego. Z jednym wyjątkiem: okresu wielkiego przesilenia, gdy następuje zastąpienie jednego z dwóch graczy dotychczasowych. Tak jak w Wielkiej Brytanii po pierwszej wojnie światowej, gdy duopol Partii Liberalnej (Liberal Party) i Konserwatyw-

nej (Conservative Party) rozbili zwolennicy Partii Pracy (Labour Party), po drugiej wojnie przejmując władzę w kraju i ostatecznie usuwając liberałów ze sceny politycznej. W tym kontekście zupełnie niezrozumiała dla mnie jest decyzja ugrupowania Kukiz'15, które zamiast walczyć o miejsca w Senacie w promowanych przez nich jednomandatowych okręgach wyborczych, i w ten sposób próbować rozbić dotychczasowy senacki duopol PiS/PO, już po raz drugi zupełnie Senat odpuszcza. A wydaje się, że sporo Polaków jest już zmęczonych jałową nawałką dwóch głównych antagonistów politycznych i tym razem „trzecia siła” mogłaby trochę zamieszać.

Obecny Senat dziewiątej kadencji składa(ł) się w 98% z senatorów wybranych z list PiS i PO, z potwierdzającym tę regułę





Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość – lista nr 2

Politycy PiS generalnie deklarują przychylność posiadaczom broni, ale są także wyjątki od tej reguły – miałem kiedyś okazję rozmawiać z panią poseł Joanną Lichocką, która każdego posiadacza broni uważa za byłego esbeka. Znany jest też wybitnie nieprzyjazny stosunek niektórych posłów PiS do myśliwych. Osoby decyzyjne w partii nie traktują kwestii dostępu do broni jako rzeczy ważnej, zapewne chętnie scedują to na „fachowców”, czyli policjantów i urzędników MSWiA – choć z drugiej strony widać u nich wyczulenie na opinię społeczną, i już co najmniej raz udało się zablokować kagańcowe zmiany poprzez internetowo-medialne wzmoczenie niezadowolonej społeczności strzeleckiej.

Na listach Prawa i Sprawiedliwości znajdziemy także polityków bardzo zasłużonych dla walki o normalność w dostępie do broni – przede wszystkim pana posła Arkadiusza Czartoryskiego (okręg nr 18, Siedlce, miejsce 3), pana ministra Michała Dworczyka (okręg nr 2, Wałbrzych, miejsce 1), pana posła Edwarda Siarkę (okręg nr 14, Nowy Sącz, miejsce 5), pana ministra Jana Szyszko (okręg nr 20, Warszawa, miejsce 5), czy pana posła Jacka Żalka (okręg nr 24, Białystok, miejsce 5). Z list PiS startuje też pani poseł Anna Maria Siarkowska (okręg nr 18, Siedlce, miejsce 7), należąca do Partii Republikańskiej. Poza tym na listach PiS znalazło się wielu posłów należących wcześniej do Kukiz'15 – ale o tym za chwilę.



Komitet Wyborczy Sojusz Lewicy Demokratycznej – lista nr 3

Choć oficjalnie SLD dystansuje się od broni, to jednak – jako ugrupowanie ludzi politycznie doświadczonych i raczej rozsądnych – gdy przychodziło co do czego, to Sojusz zachowywał się bardzo porządnie. Tak w poprzednich kadencjach, jak w Euro-parlamencie (w kontekście dyrektywy). Tyle, że sprawdzonych, przychylnych racjonalnie

wyjątkiem Marka Borowskiego (startował z własnego komitetu, ale z cichym poparciem PO) i Lidii Staroń (startowała z własnego komitetu, ale z cichym poparciem PiS). Obecnie jeszcze kolejnych sześcioro senatorów deklaruje się jako niezależni (formalnie: niezrzeszeni), a jeden należy do klubu PSL – co nie zmienia faktu, że wszyscy oni startowali z list dwóch głównych partii. W wyborach obecnych będzie jeszcze dziwniej, bo w większości okręgów jednego kandydata wystawia PiS, a innego (bo nie zawsze drugiego, o czym za chwilę) którąś z partii nieformalnej koalicji „anty-PiS”. Aby nie konkurowali ze sobą dwaj kandydaci tych partii, umówiono się co do tego, gdzie kto wystawia kandydatów – w ten sposób ktoś, kto normalnie chciałby poprzeć np. kandydata prawego skrzydła PO, miałby do wyboru zagłosować na neomarksistę z partii Razem, albo na kandydata PiS. A ktoś, komu bliski jest kandydat socjalnej lewicy miałby zagłosować na antyaborcyjnego konserwatystę z PO, albo na kandydata PiS. Ciekawy pomysł, nie ma co...

Tyle, że pomysł ów zupełnie nie wypalił, pokazując się „antypisu” – tak intelektualną, jak organizacyjną. Oto bowiem mamy na listach w 41 okręgach po trzech kandydatów, w 14 okręgach po czterech kandydatów, w 3 aż po pięciu – i tylko w 42 (mniej niż połowie) po dwóch. Ci dodatkowi kandydaci w większości należą do „antypisu”, choć zdarzają się też kandydaci rzeczywiście niezależni, spoza układu PiS/„anty-PiS” (ale są też osoby z pogranicza politycznej egzotyki i kabaretu). W dosłownie paru okręgach pojawiają się kandydaci – jak wspomniana już Lidia Staroń – którzy startują z nieformalnym poparciem PiS (poparcie to przejawia się w niewystawianiu kontrkandydata).

W przypadku wyborów do Senatu możemy więc tak naprawdę jedynie zagłosować za obecnie rządzącą partią, albo wstrzymać się od głosu – chyba, że akurat znamy i cenimy kandydata niezależnego, którego mamy szczęście znaleźć na liście w swoim okręgu. Poparcie „antypisu” sprowadza się do odmrożenia sobie uszu na złość babci (przez zdjęcie czapeczki) i jest gwałtem na logice myślenia osoby choć przeciętnie inteligentnej.

Kontekst strzelecki

Listy we wszystkich okręgach zarejestrowały pięć komitetów wyborczych i to pomiędzy

nimi rozegra się walka o miejsca w Sejmie – są to Polskie Stronnictwo Ludowe (nr 1), Prawo i Sprawiedliwość (nr 2), Sojusz Lewicy Demokratycznej (nr 3), Konfederacja Wolność i Niepodległość (nr 4) oraz Koalicja Obywatelska PO-.N-IPL-Zieloni (nr 5). Proszę zwrócić uwagę na nazwy komitetów: pomimo wcześniejszych dyskusji i deklaracji nie znajdzie się tam odniesień do ugrupowań koalicyjnych, z chlubnym wyjątkiem komitetu zbudowanego przez PO. Cała reszta to po prostu partie, które na swoje listy wpuściły osoby z partii sojuszniczych – albo, jak Konfederacja, partia założona świeżo na wybory. Kolejne cztery komitety (Prawica – nr 6, Akcja Zawiedzionych Emerytów Rencistów – nr 7, Koalicja Bezpartyjni i Samorządowcy – nr 8 oraz Skuteczni Piotra Liroya-Marca – nr 9) mogą co najwyżej powalczyć o miejsca w Senacie, oraz zrobić ogólne dobre wrażenie: prognozy wyborczej nie mają szans przekroczyć, bo zarejestrowały listy tylko w części obwodów.

Jak się te wspomniane pięć komitetów wyborczych odnosi do spraw probronio-wych? Najczęściej w ogóle się nie odnosi, albo czyni to czysto koniunkturalnie. Pod wpływem doświadczeń z wyborów wcześniejszych tym razem nie zadajemy żadnych pytań komitetom, a tylko analizujemy ich wcześniejsze dokonania w parlamencie (lub rządzie). Wygląda to tak:



Komitet Wyborczy Polskie Stronnictwo Ludowe – lista nr 1

Działacze PSL nie zapisali się jakkolwiek w annałach walki o prawo do posiadania broni, z jednym wyjątkiem: Mirosława Pawlaka, który w tych wyborach nie kandyduje. Na listach PSL znajdziemy także członków ugrupowania Kukiz'15 – najczęściej dobrze odnoszących się do kwestii probronio-wych (a w każdym razie nie odnoszących się do nich wrogo). Tyle tylko, że na listach będą oni opisani jako osoba, która „nie należy do partii politycznej”, bo Kukiz'15 nie jest partią... Jak więc je odnaleźć, kiedy na wszystkich listach PSL większość kandydatów będzie tak właśnie opisana, za wyjątkiem tych należących do PSL?

mu dostępowi do broni polityków na listach nie znajdziemy – ani pana pośta Stanisława Wziątka (który odegrał wielką rolę w trakcie prac na zmianą ustawy w 2010–2011 roku), ani pana Sebastiana Wierzbickiego... A obecni na listach hunwejbini z partii Razem i Wiosna są dostępowi do broni nawet nie przeciwni, lecz fundamentalnie wrodzy. Zatem głos oddany na SLD jest głosem bardzo wysokiego ryzyka.



Komitet Wyborczy Konfederacja Wolność i Niepodległość – lista nr 4

Konfederacja to konglomerat części środowisk narodowych i części środowisk związanych z partiami zakładanymi przez Janusza Korwina Mikkego, z dużym udziałem posłów należących wcześniej do Kukiz'15 – przede wszystkim Jakuba Kuleszy (okręg nr 6, Lublin, miejsce 1). Jest to ugrupowanie najbardziej programowo przychylnie idei wolnego dostępu do broni palnej, przy czym niektórzy jego członkowie odchodzą dość daleko w stronę dostępu w ogóle nieregulowanego, co naraża ich na złośliwe komentarze o odewraniu od rzeczywistości.

Największym problemem Konfederacji – poza pokonaniem progu wyborczego – jest

kwestia tzw. zdolności koalicyjnej i możliwości realnego wpływu na kształt stanowionej prawa. W każdym razie na listach Konfederacji nie znajdziemy nikogo, kto dostępowi do broni byłby jakkolwiek przeciwny. Pod tym względem jest to więc lista bezpieczna.



Koalicyjny Komitet Wyborczy Koalicyja Obywatelska PO.N IPL Zieloni – lista nr 5

Jedyny komitet, który startuje oficjalnie jako koalicja (z progami 8% do pokonania), chyba najbardziej nierówny ideowo. Znajdziemy tu i konserwatystów („chadecka kotwica PO”), i lewackich „dżenderowców”, i neomarksistów z ekologicznym odchyleniem. Niestety, nie znajdziemy na listach KO ani byłego posła Jarosława Stolarczyka (zasłużonego podczas prac w 2010–2011 roku), ani przychylnego dostępowi do broni zasłużonego posła (i ministra) Marka Biernackiego (który startuje z list PSL – okręg nr 26, Słupsk, miejsce 1). Za to znajdziemy panią poseł Marię Janyskę, która zablokowała w 2015 roku zgłaszane przez stronę społeczną propozycje zmian w ustawie o broni i amunicji, podczas procedowania tzw. trzeciej transzy deregulacji (faktem jest, że pani poseł zablokowała wówczas także część zmian zgła-

szanych przez stronę resortową – czyli jakiś częściowy symetryzm zachowała).

Na listach KO znajdziemy więc osoby o rozsądnym (choć raczej nie entuzjastycznym) stosunku do kwestii probroniowych, ale znajdziemy także zaciekłych przeciwników dostępu do broni – choć przeważnie z innych ugrupowań, niż sama Platforma Obywatelska.

Piętnastka wspaniałych

Jak dobrze pamiętamy, w kończącej się właśnie kadencji została skutecznie zgłoszona w Sejmie ustawa o broni i amunicji, opracowana we współpracy ze środowiskiem strzeleckim przez Fundację Rozwoju Strzelectwa w Polsce. Zgłosiła ją piętnastka posłów ugrupowania Kukiz'15, projekt przeszedł przez pierwsze czytanie na posiedzeniu plenarnym, a wcześniej uzyskał aprobatę sejmowej komisji ustawodawczej oraz biur analiz i legislacyjnych. Po czym utknął na etapie prac w komisji – także dlatego, że władze klubu Kukiz'15 straciły nim zainteresowanie i nie walczyły o prowadzenie dalszych prac, choć wiele razy miały okazję na skuteczne negocjowanie go z partią rządzącą. Ale wybierano wówczas inne projekty, z których zresztą przeważnie nic konkretnego nie wychodziło. Niestety, projekt ustawy o broni padł w pewnym sensie ofiarą walk frakcyjnych w klubie Kukiz'15.

Ale posłowie, którzy się pod nim wówczas – w zimie 2016 roku – podpisali, w większości startują teraz do parlamentu. Kto jak kto, ale to są właśnie osoby, co do których można z całą pewnością powiedzieć, że los polskich strzelców leży im na sercu i udowodnili to w praktyce. Warto więc odnaleźć ich na listach i oddać na nich swój głos – może nawet zmieniając swoje preferencje wyborcze co do listy. Bo w efekcie końcowym liczą się ludzie, a nie partie.

Czterech posłów z poniższej listy nie odnajdziemy w tych wyborach: jeden z nich został prezydentem Przemyśla, dwóch nie zostało przyjętych na listy PiS, czwarty nie chciał kontynuować kariery parlamentarnej.

Warto pamiętać, kto podpisał projekt „naszej” ustawy o broni i amunicji – patrz tabela.

Jak widać – nie ma na tej liście ani pana Kukiza, ani pani Ścigaj, ani pana Tyszkę (ani żadnej z pozostałych siedmiu mniej znanych osób, jakie znalazły się na listach PSL w ramach umowy z klubem Kukiz'15). To także warto zapamiętać...

POSŁOWIE PODPISANI POD „NASZYM” PROJEKTEM USTAWY O BRONI I AMUNICJI

	Adam Andruszkiewicz – okręg 24, Białystok, lista PiS, miejsce 10
	Wojciech Bakun – nie kandyduje
	Sylwester Chruszcz – okręg 33, Kielce, lista PiS, miejsce 28
	Paweł Grabowski – okręg 21, Opole, lista PSL, miejsce 3
	Marek Jakubiak – okręg 13, Kraków, lista Bezpartyjni i Samorządowcy, miejsce 1
	Tomasz Jaskóła – nie kandyduje
	Bartosz Józwiak – nie kandyduje
	Andrzej Kobylarz – okręg 25, Gdańsk, lista PSL, miejsce 1
	Jakub Kulesza – okręg 6, Lublin, lista Konfederacji, miejsce 1
	Andrzej Maciejewski – okręg 86 do Senatu, Olsztyn, lista Prawica
	Jarosław Porwich – okręg 8, Zielona Góra, lista PiS, miejsce 15
	Tomasz Rzymkowski – okręg 11, Sieradz, lista PiS, miejsce 6
	Jarosław Sachajko – okręg 7, Chełm, lista PSL, miejsce 1
	Krzysztof Sitarski – nie kandyduje
	Paweł Skutecki – okręg 19, Warszawa, lista Konfederacji, miejsce 3
	Jacek Wilk – okręg 21, Opole, lista Konfederacji, miejsce 1
	Elżbieta Zielińska – okręg 14, Nowy Sącz, lista PiS, miejsce 12